

To
tylko
blef



Agnieszka Kulbat

To
tylko
blef



Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Patryk Białczak
Korekta: Damian Pawłowski
Projekt okładki: Anna Jamróz
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Agnieszka Kulbat

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-348-9

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





ROZDZIAŁ 1

Wjechać na teren Białoleki zajęło mi pół godziny. Przez cały ten czas dzielnie ignorowałam prześmiewcze spojrzenia mijających mnie ludzi. Czarne seicento z płomieniami na masce wbrew oczekiwaniom Amandy nie budziło u nikogo podziwu, a prędzej trwogę, która po chwili ewoluowała w śmiech. Zawzięłam się więc, aby nie patrzeć na innych kierowców. Nie chciałam jeszcze bardziej zepsuć sobie humoru. Wizja odebrania znienawidzonego ojca z pierdła zrobiła to wystarczająco.

Jakby tego było mało, mój telefon co chwila dzwonił jak oszalały. Leżał na fotelu pasażera, a ja wyciszałam go w trakcie jazdy już cztery razy. Moja matka, bo to ona się do mnie dobiła, potrafiła być bardzo uciążliwa, szczególnie jeśli mogła coś na tym ugrać. Właśnie ta jej cecha powodowała, że nie miałam ochoty z nią teraz rozmawiać. Była Mariolą w wersji pro.

– Halo? – zapytałam, zrezygnowana, siląc się na miły ton.

– Cześć, tu mama!

– Wiem, widzę na wyświetlaczu...

– Jedziesz dzisiaj po tatę?

– Jadę, właśnie w tej chwili.

Oczami wyobraźni widziałam pełną buńczucznej pewności siebie matkę, która swoją nienawiść do męża przekuła w udowadnianie, że wcale go nie potrzebuje. W ten sposób wpadła w wir mniej lub bardziej udanych romansów. Nigdy nie zapomniała mi o nich donieść. W ten sposób radziła sobie ze stratą ojca oraz jego złodziejskiej fortuny, którą nam zabrano z chwilą ogłoszenia wyroku, przez co zostaliśmy bez kasy i z dużym uszczerbkiem na godności. Ja jednak od razu po maturze poszłam do pracy, a ona postanowiła zostać utrzymanką. Dyplomatycznie rzecz ujmując, wybrałyśmy po prostu inne sposoby na przepracowanie tego wydarzenia.

– Powtarzam!

Otrząsnęłam się, słysząc jej wysoki głos.

– Przekaż ojcu, że stanowczo go nie pozdrawiam i że ma przestać wysyłać mi kartki z tego okropnego miejsca. Leonardo zawsze się wzdryga, widząc tak wiele pieczętek na kopercie!

Z całych sił starała się przekrzyczeć wybijający się w tle szum fal, przez co głośnik mojego telefonu w trybie głośnomówiącym niemiłosiernie charczał.

W sumie, jak już znalazła sobie kolejnego bogatego fagasa, to chociaż z domem nad morzem, pomyślałam.

– Leonardo, tak? – mruknęłam pod nosem. – Wybacz, zatrzymałam się na Mirosławie...

– Nie kpij, córeczko! Tym razem to jest prawdziwa miłość!

Mój sceptycyzm i podejście do tej kwestii wynikały z faktu, że zwykle matka zakochiwała się średnio raz na dwa miesiące, za każdym razem tak samo mocno, na zabój i „dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Śpiewkę o ponownym zamążpójściu słyszałam już trzy razy, a po pierwszych dwóch straciłam jakiegokolwiek nadzieję.

Anna Borowicz-Karranova jako blondwłosa piękność o oczach koloru ciemnej zieleni kryzys wieku średniego przechodziła z gracją, uraczając nią kolejnych mężczyzn, którzy lgnęli do niej jak pszczoły do miodu.

A ja odziedziczyłam po niej jedynie jasną cerę.

Czarne włosy i wysoki wzrost dostałam w spadku po ojcu – Gruzynie – razem z tym typem spojrzenia, które było wymowniejsze niż większość słów. To dla odmiany bardzo w sobie lubiłam i mogłabym nawet ojcu za to podziękować, gdybym nienawidziła go choćby odrobinę mniej.

– A ty, Asya, masz może kogoś w końcu na oku? – zapytała mama, gdy jej nie odpowiedziałam.

– Niestety jestem zbyt zajęta pracą, żeby mieć czas na takie rzeczy. – Chrząknęłam.

– Ale urlop masz przecież teraz!

– Pierwszy od prawie roku i...

– Jutro będziemy z Leonardem w Warszawie – przerwała mi, aby znowu zacząć trajkotać. – Pomyślałam, że na pewno chcesz pokazać mi swoje nowe mieszkanie, więc wpadniemy! Aczkolwiek z tego, co widzę, podwójna randka nie będzie niestety możliwa.

Skrzywiłam się na samą myśl o wpuszczaniu matki do mojego przybytku porażki, skoro ona, żyjąc za pieniądze Leonarda, mieszkała w pięknej willi przy samej plaży.

– Wiesz, mam – mruknęłam, wrzucając na rondzie kierunkowskaz – jutro chyba jednak pracuję.

– Aj tam, psioczysz! Dobrze wiem, że wzięłaś urlop. Dla matki czasu nie znajdziesz? Taka jesteś... – Westchnęła przeciągle, wywołując we mnie tym samym wyrzuty sumienia. – Akurat jak ruszamy z Leonardem w podróż. Przemyśl to. Muszę złapać wiatr w żagle, córeczko. Już nigdy nie będę taka młoda jak teraz!

Tak stara też nie...

Zatrzymałam się na światłach i z rękoma opartymi o kierownicę przyłożyłam do niej czoło. Kiedy się wyprostowałam, matka dalej nawijała o swojej drugiej młodości, a sygnalizacja wciąż świeciła się na czerwono.

Wyłapawszy kątem oka ruch po swojej lewej, obróciłam się w tamtą stronę. Zmarszczyłam czoło, widząc, jak kierowca auta obok żywo wskazuje palcem na Perłkę.

Za jakie grzechy...

– Tandetnego auta nigdy nie widziałeś czy co? – bąknęłam pod nosem.

Sekundy jednak mijały, a on nadal na coś pokazywał. Przez chwilę chciałam nawet otworzyć okno, żeby zapytać, o co mu chodzi, lecz wtedy światła zabłysnęły zielenią, ktoś za mną głośno zatrąbił, a ja wcisnęłam pedał gazu. Biorąc pod uwagę rocznik tego seicento, nie był to pierwszej jakości zryw.

Kilometr dalej moja matka nadal głądziła jak nawiedzona. Ja natomiast wciąż miałam przed oczami zatroskaną twarz

przystojnego faceta z drugiego samochodu, na którego zapatrzyłam się o kilka sekund za długo. Niewykluczone, że właśnie dlatego ruszyłam z opóźnieniem.

– Słuchaj, mamó – wtrąciłam się w monolog Anny, który działał mi już na nerwy. – Miło, że dzwonisz, ale...

Urwałam, kiedy kierowca przede mną nagle wcisnął hamulec w podłogę. Spanikowana, odruchowo zrobiłam to samo. Perełka stanęła dęba, a ja poleciałam do przodu, uderzając czołem w klapę przeciwsłoneczną, która zaraz po tym spadła mi na kolana. Wciąż oszołomiona, nie zauważyłam od razu, że wcześniej była przyklejona na taśmę.

W zwolnionym tempie i z klapą w dłoniach obejrzałam się dookoła.

W nikogo nie uderzyłam, nikt nie uderzył we mnie. Okej, żyję.

Uniosłam spojrzenie przed siebie, gdzie na światłach awaryjnych stało znajome mi już audi. Po chwili wysiadł z niego równie znajomy blondyn. Ja natomiast wpatrywałam się w tył czarnego samochodu znajdującego się milimetry od mojej maski – tak mało brakowało, aby objęły go płomienie Perełki.

Niesiona nagłym przypiływem adrenaliny, niewiele myśląc, wysiadłam i trzasnęłam drzwiami.

– Co to miało być?! – krzyknęłam, gdy chłopak przystanął przede mną z rękoma w kieszeniach.

Był w moim wieku, no może troszeczkę starszy, a do tego absolutnie niewzruszony faktem, że właśnie mogłam obić Perełkę, która prawdopodobnie nie miała autocasco.

Moment. Czy Amanda w ogóle wpadła na pomysł, żeby ją ubezpieczyć?

– Nie miałem już innego pomysłu, żeby wziąć od ciebie numer telefonu, a i tak jechałaś maksymalnie czterdzieści.

Z opóźnieniem wróciłam spojrzeniem do nieznajomego, zastanawiając się jednocześnie, czy Amanda w ogóle wiedziała, czym było AC.

Potrząsnęłam lekko głową i powiedziałam z wyrzutem:

– Więc to powód, żeby mnie wyprzedzić i zahamować tuż przed maską?

– Wiesz...

– Mogłeś uszkodzić Perelkę!

Kierowca audi zaśmiał się, ale szybko przestał, kiedy zrozumiał, że nie żartowałam.

– Nazwałaś czarne seicento z płomieniami na masce Perelką?

– A ty zatrzymałeś mnie w tej uliczce, żeby wziąć ode mnie numer telefonu?

– Może być też Insta albo Messenger. Jak wolisz. Byle nie TikTok. Niewygodnie się na nim pisze.

Znajdowaliśmy się na jednokierunkowej ulicy osiedlowej. Zewsząd otaczały nas pomalowane na pstrokate kolory bloki i niskie drzewa. Staruszka wyprowadzająca psa, do tej pory spokojnie spacerująca chodnikiem, zatrzymała się na nasz widok i bez krępacji przyglądała się rozwojowi wydarzeń. Jej białe pudel z obitą cekinami obrozą szczekał z kolei jak opętany.

– Może zaparkujemy i pogadamy chwilę? – zapytał chłopak, kiedy we mnie wciąż szalały nerwy spowodowane nagłym hamowaniem. Szczerze nienawidziłam niespodzianek. – Wiesz, nie na środku ulicy.

– Podziękuję.

– A to – chrząknął, z zażenowaniem wskazując na przedmiot w moich dłoniach – wzięłaś ze sobą do samoobrony czy jak?

– Najwyraźniej.

– I wiesz, że nie do tego służy słonecznik, prawda?

– Słonecznik? – Zmarszczyłam brwi i uniosłam go przed oczy. „*Słoneczniki*” to były *van Gogha*, pomyślałam. – To jest kłapa przeciwsłoneczna.

Nieznajomy parsknął cicho. Mimo tego, co zrobił do tej pory, nie potrafiłam go zniechęcić. A naprawdę się starałam, byle tylko wyszło na moje.

– Może być i kłapa przeciwsłoneczna, choć tego jeszcze nigdy nie słyszałam. Znałam to jeszcze tylko jako żagiel, osłonę przeciwsłoneczną, daszek albo właśnie słonecznik.

– W takim razie nie ma za co – mruknęłam, patrząc na połamane zawiasy owego słonecznika.

Skoro trzyma się na szkolną taśmę klejącą, to ciekawe, co w tym aucie jest zrobione na kropelkę.

– Musisz mi wybaczyć.

Usłyszawszy głos chłopaka, znów skierowałam na niego wzrok. Nie mogłam nie zauważyć, jak dobrze wyglądał w czarnym podkoszulku opinającym mu się na barkach.

– Najpierw zwróciłem uwagę na Perłkę, dopiero potem na ciebie – wyjaśnił.

– Nie bardzo mnie to dziwi.

– Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe – mówił dalej z udawaną powagą.

– Nie, skąd. To chyba najbardziej tandetne auto po tej stronie Wisły.

– No... – zaśmiał się, po czym dodał: – I takie z urwaną rurą wydechową.

– Co? Żartujesz...

– Z chęcią, ale nie tym razem.

Wzięłam głęboki oddech i z pozornie zimną krwią sprawdziłam, czy mówi prawdę. Kilka sekund później szczerze nie wiedziałam, co bolało mnie bardziej: fakt, że rura faktycznie była urwana, czy to, że musiałam przyznać nieznajomemu rację, a co gorsza, podziękować, że dał mi o tym znać.

Akurat wtedy obiekt moich myśli przystanął obok mnie i również zapatrzył się na urwaną, smętnie dyndającą tuż nad asfaltem rurę. Dopiero teraz, kiedy byliśmy tak blisko siebie, zauważyłam, że jesteśmy tego samego wzrostu, co przy moim metrze osiemdziesiąt pięć nie było zbyt częste.

– Kamil. – Rozbawiony moją miną wyciągnął dłoń.

Było mi tak głupio, że z trudem spojrzałam mu w oczy.

– To ten moment, kiedy podajesz mi swoje imię – dodał.

– Asya – burknęłam. – Mam na imię Asya.

Po tych słowach wyminęłam go i z westchnieniem wsiadłam do Perelki. Sprężyna starego i mocno wytartego już siedzenia natychmiast wbiła mi się w pośladek, a sam samochód nagrzał się okropnie od stania w pełnym słońcu, przez co zaczęłam się pocić jeszcze bardziej niż do tej pory.

– Wiem, że masz bardzo charakterystyczne auto i imię – Kamil oparł się o wciąż otwarte drzwi, akurat kiedy mijał nas kolejny samochód ze zirytowanym kierowcą w pakiecie – ale

obawiam się, że znajomość tych faktów nie wystarczy, abym mógł cię kiedyś zaprosić na kawę.

– Insta, tak? – Udałam niespeszoną jego szerokim uśmiechem i przekręciłam kluczyk w stacyjce. – Asya, pisane przez „y”, kropka „k” – rzuciłam, zapinając pas. – A teraz wsiadaj do siebie i jedź, bo zastawiamy tę osiedlową drogę zdecydowanie za długo.

Kamil uśmiechnął się, po czym rzucił na odchodne:

– W takim razie do zobaczenia, Asya. – Skinął głową na pożegnanie i odszedł w kierunku swojego auta.

Przygryzłam dolną wargę w zamyśleniu.

To chyba nie było zbyt miłe z mojej strony...

Popatrzyłam jeszcze raz na ledwo poznanego chłopaka i zmarkotniałam.

Może faktycznie jestem sama nie bez powodu.

– Pa, Kamil – mruknęłam do siebie, gdy odjechał.

Aby nie narazić się na zdenerwowanie następnego zbliżającego się już do mnie z tyłu kierowcy, szybko zrobiłam to samo.

– Ha! Mówiłam, że przeznaczenie cię doścignie!

Spiorunowałam wzrokiem ekran komórki, na którym nadal widniała miniatura trwającego połączenia z mamą.

– Masz rację, doścignęło. – Przewróciłam oczami zirytowana. – W czarnym audi. Muszę kończyć, kocham cię, pa.

– Ale...

Zakończyłam połączenie i zmusiłam się do skupienia na drodze.

Chyba naprawdę powinnam popracować nad robieniem dobrego pierwszego wrażenia, żeby wychodziło mi szybciej niż za dziewiątym razem.

Z tego wszystkiego zatrzymałam się niecałe pięćset metrów później. Musiałam ochłonąć, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Wciąż podburzona ostrym hamowaniem i konfrontacją z Kamilem kupiłam w najbliższej kawiarni dużą kawę z lodem. O tym, że w sumie miałam oszczędzać pieniądze, przypomniałam sobie już po zapłaceniu, kiedy otrzymałam esemesa z banku z aktualnym stanem konta, na którym zostało mi już zaledwie osiemnaście złotych.

Upiłam łyk zimnego napoju. Płyn szybko spłynął mi po gardle, niosąc ze sobą przyjemne orzeźwienie.

Ledwo zamknęły się za mną drzwi kawiarni, a stanęłam jak wryta, bo ostatnie, co spodziewałam się ujrzeć, był Kamil pakujący do bagażnika swojego audi dużą sportową torbę.

– Jeśli teraz podejdziesz, to wyjdzie na to, że go śledzę – mruknęłam pod nosem i odsunęłam się, bo prawie oberwałam drzwiami od gościa wyglądającego jak Orlando Bloom w roli Legolasa, tyle że po roku mieszkania w Polsce.

Podążyłam za nim wzrokiem i szybko schowałam się za rogiem, ponieważ właśnie przystanął przy samochodzie, gdzie podał Kamilowi małe zawiniątko w brązowym papierze. Kiedy tylko przedmiot przeszedł z rąk do rąk, mężczyzna zaczął mówić, a ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że jest wystraszony.

Kamil natomiast zupełnie nie przypominał chłopaka, z którym zaledwie chwilę temu tak dobrze mi się rozmawiało. Wtedy był zabawny i ironiczny, dzięki czemu w miarę szybko

przestałam być na niego zła. Biło od niego jakieś ciepło, które powodowało, że chciałam go lepiej poznać mimo oryginalnego początku znajomości. Teraz jednak nie mogłam się doszukać na jego twarzy choćby jednej pozytywnej emocji.

Otworzyłam szerzej oczy, będąc w szoku, kiedy Kamil zamachnął się i zatrzymał pięść przed samą twarzą swojego rozmówcy.

– Co jest... – syknęłam i siorbnęłam trochę kawy przez słomkę.

Był środek dnia. Osiedlowa uliczka pełna niskich zabudowań świeciła pustkami. Wyjątkiem były dzieciaki na rowerach i babcie odwiedzające lokalne warzywniaki. Kamil i jego waleczne instynkty zdecydowanie nie pasowały do tego klimatu.

Red flag jak się patrzy.

W końcu Kamil cofnął rękę, na co rozmawiający z nim mężczyzna skłonił się krótko i praktycznie uciekł. Mój dzisiejszy bohater do spraw rury wydechowej schował zawiniątko do kieszeni ciemnych jeansów i rozejrzał się, aby się upewnić, że mimo dziwnego zachowania nie zwrócił na siebie niczyjej uwagi.

I tu cię mam, pomyślałam, wciąż czujnie obserwując go z ukrycia.

Kiedy miałam już zrezygnować ze swoich tajnych działań, Kamil uniósł do ucha telefon. Mimo odległości widziałam, jak zacisnął zęby ze złości, rzucił coś pod nosem, po czym już bez ceregieli wsiadł do auta. Drzwi trzasnęły, silnik samochodu ożył, a opony zapiszczały przy ostrym starcie.

Zmarszczyłam brwi, odprowadzając audi spojrzeniem.

Coś tu jest nie tak, tylko nie wiem jeszcze, co dokładnie...

Po chwili zamyślenia odwróciłam się i ruszyłam w stronę Perelki. Uświadomiłam sobie też, że choć prawie nie znałam Kamila, to po ujrzeniu tej sceny uznałam, że chyba nie chcę się z nim więcej widzieć. *A może po prostu stało się po prostu coś bardzo złego i chłopak miał powód, aby tak się wściec czy nawet prawie kogoś uderzyć?*

Ledwo zdążyłam włożyć kluczyk do stacyjki, a komórka ponownie zaatakowała mnie dzwonkiem z Messengera. Spojrzałam na ekran, po czym przyjąłam połączenie wideo.

– No?

– Właśnie przeżyłam jedną z dziwniejszych sytuacji w swoim życiu – powiedziała grobowym tonem Amanda, na co szybko odparłam:

– Och, ja też. Chcesz zacząć pierwsza? – Podgłośniłam telefon i położyłam go z powrotem na siedzeniu obok, a plastikowy kubek z kawą włożyłam między nogi, dzięki czemu przyjemnie chłodził mi uda. Odpaliłam auto. – No? Nie daj się prosić.

– Gość, ten, co mieszka obok nas – zaczęła nerwowo – wiesz, ten obcokrajowiec. Boże, to jakiś totalny creep!

– Oho, mów dalej.

Usłyszałam, jak Amanda otwiera okno w naszej kawalerce, kiedy akurat Perelka leniwie wytaczała się z parkingu.

– Dobra, ale po pierwsze, to mieszkanie, to totalny syf.

No shit, Sherlock.

– I wiesz, że kafelki w kuchni oryginalnie nie były żółte? Ech, no, w każdym razie... Zmieniłam zdanie i zaczęłam je

szorować, jak tylko weszłam na górę, ale prawie od razu skończył mi się cif, ten, co go zabrałyśmy ze starego mieszkania, więc poszłam do tego Hiszpana. Portugalczyka? No, kurwa, tego Latynosa. – Doleciał do mnie odgłos kliknięcia zapalniczki. Amanda, jak tylko odpaliła papierosa, dodała przewencyjnie: – Jestem na balkonie, nie palę w domu.

– Masz szczęście... – mruknęłam, stając na światłach do skrętu w prawo.

– No, więc idę do niego po cifa, no chyba każdy ma cifa albo coś cifopodobnego w domu, nie? – Jej, ciemny, niski głos stopniowo zmieniał barwę na coraz jaśniejszą, a to zawsze zdradzało jej zdenerwowanie. – On mówi, że jasne, już idzie do łazienki. Z tego wszystkiego zostawił telefon na szafce przy drzwiach. Ha! – Pyknęła papierosem i zaciągnęła się mocno. – Jakie było moje zdziwienie, kiedy zaczęła dzwonić do niego matka, czy tam *madre padre*, chuj wie co, a tam na tapecie... moje stare profilowe z fejsa!

– Na pewno... – rzuciłam, nie dowierzając.

– No tak, bo mam zapędy do stand-upu i cię wkręcę...

Przy tym moja historia z Kamilem wcale nie była jakaś zaskakująca.

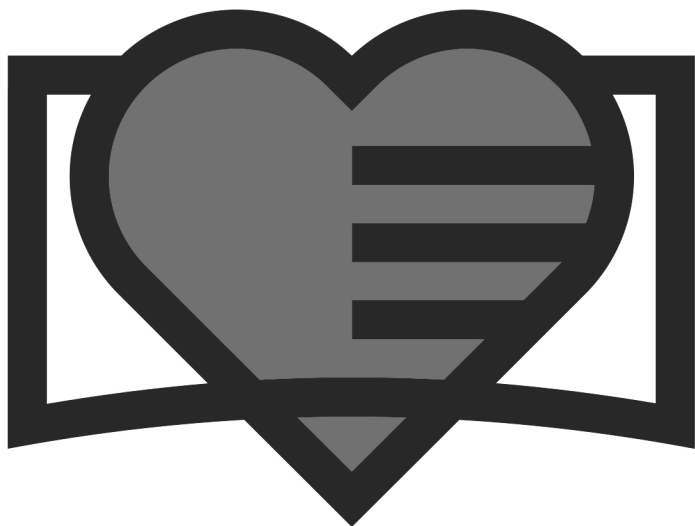
– Zamknęłaś mieszkanie od środka? – zapytałam na wszelki wypadek.

– Oczywiście, że tak. – Słyszałam, jak wydmuchuje z ust papierosowy dym. – Ale przez to wróciłam bez cifa, tak że wszystkie kafelki zostawiam tobie. Swoją drogą, nie uprzedzałaś, że ta łazienka jest obrzydliwie różowa.

– Nie pytałaś.

PAPIEROWE SERCA

TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 **WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA**
 **WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA**
 **PAPIEROWESERCA**
 **PAPIEROWE_SERCA**